Codzienne niezwykłości

Dehnel serwuje takie bogactwo postaci i ich niezwykłych losów, że można się czasem zagubić. Wiele miejsc (bo Kijów, Lisów, Oliwa, Warszawa, Kielce, Ukraina) i dziesiątki osób zmuszają do nieustannego koncentrowania uwagi.

Można by zapytać: i po co to wszystko? Narracja służy z pewnością ocaleniu wspomnień o przodkach, ale chyba przede wszystkim określeniu siebie. Tożsamość narratora, bohatera i autora wskazuje na zawarty w tekście pakt autobiograficzny. Jest on jawny dzięki użyciu imienia i nazwiska autora. Lala opowiada więc nie tylko o losach rodzinnych, ale ma za zadanie przybliżyć postać „ja" ujawniającego się poprzez tekst. Znamienne jest, że powieść kończy się w momencie, gdy „od słowa do słowa" ma narodzić się Jacek. Można pomyśleć, że cała narracja właśnie ku temu zmierzała i może się w tym miejscu spokojnie urwać.

Lala wymaga, by czytelnik poddał się historiom i bez pośpiechu je przeżył. Potrzebuje odbiorcy, który nie zniecierpliwi się natłokiem dygresji, ale pozwoli im wybrzmieć, rozsmakuje się w nich, da im czas. W zamian otrzyma barwne opowieści nierzadko przepełnione humorem, jak na przykład o eleganckim przyjęciu, które babcia Wanda organizowała w Morawicy: „Wreszcie w oknie ukazała się służąca, której przykazano trzykrotnie uderzyć w gong i zaprosić państwa na kolację. Ukazała się, trzykrotnie uderzyła i wrzasnęła: »Hej wy, chodźwa źryć, bo tamta dali«". Ci, którzy sięgną po debiutancką powieść Dehnela, naczytają się tego typu anegdot do woli. Aż dziw bierze, że to wszystko było udziałem tylko jednej rodziny.

Ilona Marczak

Ryszard Lenc
Ja, Wittgenstein
Nakładem
Stowarzyszenia Literackiego
im. K.K. Baczyńskiego
Łódź 2007

Ja, Wittgenstein to zbiór opowiadań, które uzupełniają się nawzajem i łączą w sagę Radzynia i Olchowca. Lenc realizuje w ten sposób ambicje faulknerowskie – na wzór fikcyjnego Yoknapatawpha, krainy na południu Stanów Zjednoczonych, tworzy historię rzeczywistej lub zmyślonej okolicy, ukazując ciągle nowe związki między bohaterami stanowiącymi niemal rodzinę. W każdym kolejnym opowiadaniu poszerza wiedzę czytelnika na temat postaci i ich współzależności, za każdym razem pisząc coś nowego o życiu któregoś z mieszkańców sąsiadujących miasteczek. Kameralność tych opowieści na pierwszy rzut oka maskują mityczno-biblijno-literackie tytuły opowiadań (*Agawe, Nasza mała Abisag, Madame Chauchat*). Jednak osadzenie w kontekście kulturowym nie burzy poczucia prywatności, poszczególności. Historie Lenca są poetyckie i pełne zadumy, choć narrator wprowadza erudycyjny dystans, wyraźnie posługując się odniesieniami kulturowymi, i buduje napięcie niczym w dobrym kryminale.

Bohater każdego z opowiadań realizuje właściwie zawsze ten sam wzór: romantycznego buntownika, artysty, filozofa, nonkonformisty, outsidera albo wręcz socjopaty. Często wyróżnia go język – mówi z neurotyczną sztucznością, wygłaszając quasi-filozoficzne monologi, jak przystało na niespełnionego geniusza. Zajmuje wysunięty punkt odcięty od ciepłej rzeczywistości i prawie zawsze jest mężczyzną. Takim bohaterem-buntownikiem jest nauczyciel Jakub z tytułowego *Ja, Wittgenstien*, pensjonariusz Marek z *Madame Chauchat*, Krzysztof z *Księcia Olch* czy Mateusz z *Beczki mojego Diogenesa*. Każdy z nich wybiera życie na obrzeżu społeczeństwa lub jest tam przez nie zepchnięty. Lenc z jednej strony ukazuje społeczeństwo jako siłę miażdżącą jednostkę i pozostawiającą ją na pastwę frustracji (tak jest zwłaszcza w pierwszych opowiadaniach), z drugiej – jednak darzy swoją wykreowaną społeczność dużą sympatią i dlatego nie może do końca zrealizować tęsknoty za bohaterem romantycznym. Buntownik i grupa stają się raczej niezbędnymi, dopełniającymi się elementami całości.

Jeszcze jedną bardzo wyraźną cechą pisarstwa Lenca jest zamiłowanie do egzotyki i niesamowitości. Niesamowitość może przybierać formę dowolnej inności: wątku chińskiego w *Wiosnach i jesieniach*, kalwinizmu w *Księciu Olch*, magii w *Charonie z rozstaja dróg*, ale również inwalidztwa Marka z *Madame Chauchat*. W pozornie spokojnym i zwyczajnym Radzyniu nic nie jest naprawdę zwyczajne: bohaterowie przeżywają nieśmiertelną miłość, zdarzają się dramatyczne wypadki (radca Baczko spala się żywcem po uśnięciu z papierosem w ustach), zaś do innych nie dochodzi, ponieważ mogą zdarzyć się cuda (autokar nie zderza się z lawetą dzięki temu, że Krzysztof zajmuje miejsce Izaaka ofiarowanego przez ojca). Czujny narrator przygląda się temu wszystkiemu, gotów wyłowić to, co dziwne i ukazać życie swoich bohaterów jako misterną układankę codziennych niezwykłości.

Justyna Fruzińska

Bo lepiej wiedzieć

Viola Fischerova
Babia godzina
Wybór i przekład Dorota Dobrew
Oficyna Wydawnicza „Atut"
Wrocław 2006

Viola Fischerova, urodzona w 1935, poetka i tłumaczka, polonistka, bohemistka, historyczka i germanistka, radiowiec, oficjalnie debiutowała bardzo późno – w 1993 *Wierszami za duszę Pavla Buksy*. Jej debiutancki tomik *Spadanie* (1957) nie został wydany. Wiersze Fischerovej pojawiały się w prasie polskiej, ale dopiero teraz dzięki oficynie „Atut" z Wrocławia możemy zapoznać się z obszernym wyborem poezji tej oryginalnej autorki, zaopatrzonym w komentarz znanego czeskiego krytyka Jaroslava Meda.

Fischerova współtworzyła generację autorów Pokolenie 36 – odpowiedniczkę polskiej Współczesności (Bryll, Grochowiak, Odojewski, Nowakowski, Władysław Terlecki i inni), ale przez dłuższy czas na emigracji w Szwajcarii i w Niemczech (1968-1994) nic nie pisała. Dopiero osobista tragedia, samobójcza śmierć jej męża (Pavla Buksy publikującego pod pseudonimem Karel Michal) wywołała potrzebę powrotu do twórczości.

Ta wyreżyserowana przez los sytuacja spowodowała, że ponowny debiut miał daleki od atmosfery lat 60., ciężar gatunkowy – bolesnej dojrzałości. Nietypowość ta ma zresztą jeszcze inne wymiary – temat tragiczny, śmierć ukochanego – to w literaturze czeskiej niemal przypadek odosobnio-